Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

KRAKOWSKI

KURIER PORANNY

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 15 — Kraków wtorek 20 lipca 1937 r. — Rok I

„GESTAPO" PRZECIW BISKUPOWI

Skandaliczne zajścia w Zagłębiu Saary

Ajencja KAP donosi:

Według informacji korespondenta brukselskiego „La Libre Belgique", jedną z tych prowincyj Rzeszy, gdzie lu dność katolicka najbardziej energicznie przeciwstawia się szykanom ze strony czynników państwowych, jest Zagłębie Saary.

Ostatnio celem skuteczniejszego „opanowania" katolików, którzy wykazują coraz większą solidarność i zajmują niewzruszoną postawę, nie lękając się nawet represji i najdalej idących prześladowań, została tam utworzona specjalna sekcja Gestapo, mająca tłumić najmniejszą inicjatywę katolicką i tępić życie organizacyjne katolickie. W związku z tym coraz częściej dochodzi do poważnych zajść po miedzy uzbrojonymi hitlerowcami, a przestawicielami społeczeństwa katolickiego.

Ostatnio biskup Trewiru, Bornewasser, podczas wizytacji pasterskiej swej diecezji, został napadnięty przez grupę prowokatorów hitlerowskich. W miejscowości Ottweiler na kamiennych schodach kościoła, do którego miał właśnie przybyć arcypasterz, wypisane zostały czerwoną farbą zdania: „Biskup krzywoprzysięsca"... „Zdrajca"... „Powiesić go"...

W miejscowości Illingen tłum, złożony z 12.000 mężczyzn, zebrał się przed kościołem, aby powitać biskupa i zgotować mu owację. Do manifestacji uczuć katolickich jednakże nie doszło, bo w ostatniej chwili Gestapo zmusiła biskupa do zmienienia marszruty, tak, że kilkunastotysięczna rzesza wiernych naprożno czekała na swego arcypasterza. Dowiedziawszy się, że biskup Bornewasser nie będzie mógł przybyć do Illingen, jeden z kapłanów wystąpił wobec zgromadzonych z przemówieniem, w którym surowo potępił metody Gestapo wobec katolików. Kapłan ten nie mógł jednakże dokończyć swego rozpoczętego przemówienia, na widownię bowiem wkroczyła policja, aresztując księdza i rozpraszając zebranych katolików.

* * *

No, a nasze „ultrakatolickie" „Orędowniki" i „Małe Dzienniki" zachwycają się ustrojem hiterowskim i pragną go widzieć w Polsce w pełnym rozkwicie.

Straszny wybuch kotła

Porto Alegre. PAT. — Donoszą z Limy (Peru) że na torpedowcu peruwiańskim „Almirante", stojącym na kotwicy w zatoce Calao nastąpił wybuch kotła. Trzech marynarzy jest zabitych a trzech ciężko rannych.

Lloyd George ostro krytykuje

projekt podziału Palestyny

Londyn. (Tel. wł.). — Były premier Lloyd George zamieszcza dziś w poczytnym „Sunday Express" ostrą krytykę raportu komisji królewskiej dla Palestyny p. t. „Skandaliczny raport".

Lloyd George wypowiada się stanowczo przeciwko podziałowi terytorium mandatowego i wyliczywszy to wszystko, co Żydzi od czasu wojny zdziałali w Palestynie, domaga się dla nich dostatecznie wielkiego terytorium, aby mogli na nim zbudować prawdziwą siedzibę narodową.

Szczegóły zamachu

na płk. Koca

Warszawa. (tel. wł.) — „Kurier Czerwony" podaje następujące szczegóły przebiegu zamachu na płk. Koca.

Posesja, na której wznosi się skromna willa płk. Koca znajduje się nieopodal szosy, wiodącej do Świdra i Otwocka w odległości niespełna 20 klm od Warszawy.

Płk. Koc w swoim czasie nabył tę nieruchomość od p. Stanisława Dziadulewicza, którego willa oddziela posiadłość płk. Koca od szosy. W odległości około 150 m od szosy znajduje się drewniana brama, wiodąca na teren posiadłości płk. Koca. Bok posesji graniczy z wydmami piaszczystymi z rzadka porosłymi trawą i drzewami. Domek płk. Koca oddalony jest od tych nieużytków nie więcej niż o kilka metrów. Okolice, przez które przebiega szosa do Otwocka są naogół gęsto zamieszkałe. Znajduje się tu szereg osiedli letniskowych. Posiadłość natomiast płk. Koca położona jest nieco na uboczu. Najbliższymi sąsiadami są p. Dziadulewicz i rolnik Daniel, którego zagroda leży w odległości kilkuset metrów. W posiadłości płk. Koca mieszka stale ogrodnik i dwie starsze służące.

Wybuch bomby miał miejsce w bramie wiodącej z drogi polnej do posiadłości płk. Koca. Siła wybuchu strzaskała drewniane sztachety bramy. W ziemi widoczna jest głęboka wyrwa. Zamachowiec zginął na miejscu, zmasakrowany doszczętnie przez eksplozję. Strzępki ubrania zawisły na sztachetach, bądź też rozrzucone zostały w promieniu kilkunastu metrów na drogę i zorane pole. Wkrótce po zamachu, po oględzinach przez władze sądowo - śledcze, zmasakrowane zwłoki zamachowca zabezpieczono w pobliskiej szopie. Wokół terenu zamachu czuwają liczne posterunki policyjne.

Dziś z rana na miejsce wybuchu przybyli przedstawiciele władz prokuratorskich i bezpieczeństwa celem dokonania ponownej wizji lokalnej i przeprowadzenia dochodzenia.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, wybuch bomby spowodowany został przez zamachowca najprawdopodobniej podczas przestawiania zegara regulującego moment eksplozji. Wówczas to zapewne nastąpiło krótkie spięcie i w ślad za tym przewczesny wybuch bomby w bramie wiodącej do domu płk. Koca. Dokładne ustalenie tła i wykrycie winnych zamachu jest obecnie przedmiotem energicznego śledztwa, które posunęło się już daleko naprzód, dając doniosłe rezultaty.

Warszawa. (tel. wł.) — Dziś w godzinach przedpołudniowych p. premier gen. Sławoj - Składkowski odwiedził płk. Adama Koca, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Pan premier wyraził wobec pułkownika Koca radość z powodu szczęśliwego uniknięcia grożącego mu niebezpieczeństwa w dniu 18 lipca br.

NAJWIĘKSZA BITWA POWIETRZNA OD POCZĄTKU WOJNY W HISZPANII

Madryt. PAT. — Wojska powstańcze, jak głosi komunikat rządowy, zaatakowały pozycje wojsk rządowych na odcinku Brunete. W akcji brały udział liczne tanki i samochody pancerne. Atak ten został odparty. Nieco później rozegrała się w powietrzu ponad pozycjami obu stron walka, w której wzięło udział 160 samolotów, w tej liczbie 60 samolotów rządowych. Strącono 18 samolotów powstańczych Straty ekadry rządowej wynoszą 4 samoloty. Była to największa bitwa powietrzna od początku wojny domowej. Waka trwała przeszło godzinę.

TRAGICZNY WYPADEK W STARYM SĄCZU

Stary Sącz. (Tel. wł.). — W Starym Sączu wydarzył się dziś tragiczny wypadek. Jadący w kierunku Nowego Sącza autobus kolejowy PKP. zderzył się z rowerzystą jadącym w tym samym kierunku z niejakim Adamem Ulrichem. Skutki zderzenia były fatalne, albowiem rowerzysta doznał złamania czaszki i został przewieziony do tutejszego szpitala w stanie bez nadziejnym. Na polecenie prokuratora usiłowano Ulricha przesłuchać, co okazało się jednak niemożliwym ponieważ Ulrich nie odzyskał przytomności. Dalsze dochodzenia w toku.

Ojże, niedźwiedziu!...

gdybyś w mateczniku siedział...

(r). Generał Muśnicki chcąc się podciągnąć „wzwyż" — a może pozazdrościwszy żyletkowym bohaterom z pod znaku ONR. ich wspaniałych sukcesów na odcinku rozbrajania naszej, sławą bojową i jednością krzepnącej z dniem każdym armii — przemówił na szpaltach przesławnego w Polsce ABC.

Nie od rzeczy zatem będzie, gdy o tym nowym „führerze" podamy kilka uwag osób bardzo blisko stojących koło historii „dni chmurnych i dumnych" szanownego generała.

Warto przeczytać M. Wańkowicza „Strzęp epopei", mjr. dr W. Lipińskiego „Walka zbrojna o niepodległość Polski" i „Proces pułkownika Barty" (Niepodległość, zeszyt 6 i 7) oraz Zdziechowskiego „Przyczynek do kapitulacji I Korpusu".

Okropne rzeczy! Endecki minister Zdziechowski pisze:

> **„Generał Dowbór-Muśnicki był typowym okazem karierowicza wojskowego w wojsku rosyjskim. Całe życie spędził w Rosji, gdy obejmował dowództwo Korpusu (polskiego) dość słabo mówił po polsku".**

A więc Wallenrodem nie był!...

Major dr Lipiński, wybitny badacz dziejów wojska, pisze w „Walce Zbrojnej" (wyd. 1931 r. str. 254—255):

> **„Rządy Dowbora-Muśnickiego na Białej Rusi pozostaną czarną kartą w historii polskiej. Wyzysk i lekceważenie ludności miejscowej, zarówno białoruskiej, jak polskiej, wzięte za zasadę — wszystko to wytrącało grunt z pod nóg".**

Osiemnaście punktów umowy, spisanej z Niemcami stanowią:

> **„hańbę, którą DowbórMuśnicki sam wziął na siebie (str. 260).**

Punkt 1:

> **„I Korpus polski podporządkowuje się bezwarunkowo rozkazom Oberost. Oberost. oddaje Korpus pod komendę 10 armii pruskiej".**

Punkt 10:

> **„Wszystka broń, należąca do I Korpusu oraz cały materiał wojskowy przed od jazdem do kraju, ma być oddany za pokwitowaniem komendom odbiorczym 10 armii pruskiej".**

Niech teraz bezstronny, uczciwy obywatel sam wyda wyrok czy p. Dowbór-Muśnicki ma prawo wystawiać dyplomy patriotyzmu.

Ale najciekawsze na końcu...

Generał Józef Haller w dniu 10 lipca 1918 r. w Moskwie wydał rozkaz do formacji polskich na terenie Rosji, w którym piętnuje gen. Muśnickiego, że zgodził się na kapitulację:

> **„haniebną zdradą plamiąc imię tego wojska, które dla walki, a nie dla zgody z wrogiem było stworzone" (mjr. Lipiński, „Walka Zbrojna", str. 313).**

Chyba wystarczy...

Ojże, niedźwiedziu!... Gdybyś w mateczniku siedział...

SENSACYJNE ZAWIESZENIE SEN. MALINOWSKIEGO

Warszawa. (Tel. wł.). — Centralny wydział ZZZ. postanowił udzielić sen. Malinowskiemu (Wojtkowi) urlopu do końca br. i podać jednocześnie do wiadomości organizacji i członków, iż w tym okresie sen. Malinowski nie może spełniać w organizacji jakichkolwiek czynności. (h)

Z dnia

P. premier przyjął

Pisma warszawskie donoszą, że 13 bm. p. premier przyjął przedstawicieli kilku organizacyj urzędniczych, którzy wyrazili zaniepokojenie z powodu pogłosek o projekcie zmiany przepisów o poborach urzędniczych i emerytalnych. Jak wiadomo, w łonie rządu, taki projekt jest opracowywany, a mimo próśb organizacji urzędniczych, nie przedłożono im projektu dla wyrażenia o nim opinii.

Dzienniki podając informacje o tej deputacji, nie podają jednak odpowiedzi p. premiera. Widocznie gen. Składkowski nie uzgodnił swej odpowiedzi z p. ministrem skarbu i dlatego nie mógł nic wiążącego powiedzieć. Faktem jednak jest, że taki projekt albo już istnieje albo jest na warsztacie i niemniej faktem jest, że pracownicy państwowi i emeryci mają powód do zaniepokojenia. Jeszcze nie jest zakończona sprawa „emerytów zaborczych" oraz sprawa podatku specjalnego, a już jest powód do nowego niepokoju.

Wyrażamy swą skromną opinię, że takie postępowanie nie przyczyni się do tzw. usprawnienia urzędowania, w którym to kierunku rząd robi rozmaite wysiłki. Urzędnik, niepewny swego bytu, nie jest w stanie sprawnie urzędować. A kto na tym cierpi? Publiczność zmuszona stykać się z urzędami.

Polska przecież raz na pierwszym miejscu

W tylu rzeczach — Polska wśród państw zajmuje **nie** pierwsze miejsce, że jeden wyjątek w tej regule musiał się znaleźć. Wyjątkiem tym jest przyrost ludności, co do którego Polska stoi na pierwszym miejscu wśród tuzina państw europejskich, mając naturalny przyrost w ilości 11 na tysiąc. Bijemy pod tym względem Anglię (2 na tysiąc), Czechosłowację (3.2 na 1000), Francję (1.1 na 1000), Niemcy (5.1 na tysiąc), Włochy (7.5 na 1000) itd.

Nie bez powodu niedawno prasa niemiecka skarżyła się, że Niemcy zostały prześcignięte przez Polskę, co do przyrostu ludności. Nie pomógł sprawie przymus żenienia się, tak samo jak taki przymus i premie, nie pomogły we Włoszech. Polacy, tj. chłopi i robotnicy, bez przymusu i bez premii, utrzymali się na pierwszym miejscu.

Czy to jest dobrze, to inna sprawa. Mamy szczególnie na wsi, kilka milionów nadmiaru ludności, którego miasta pochłonąć nie są w stanie, nie dając im wystarczających możliwości zarobkowych. Natomiast co do obrony kraju, możemy być spokojni — rekrutów nie zabraknie. Szkoda tylko, że są tak chuderlawi.

Po sesjach sejmowych - co dalej?

Kraków, 19 lipca.

Będą więc dwie nadzwyczajne sesje sejmowe: już zwołana wawelska i mająca być zwołaną śląska. Będą to chyba ostatnie przed sesją główną tj. budżetową, która musi być zwołana na koniec — dosłownie tak się dzieje — października ze zwyczajowym już odroczeniem na 30 dni. Było, jak na lipiec, trochę emocji, do której o tej porze roku nie jesteśmy przyzwyczajeni.

Ale cóż, od tego jesteśmy krajem „parlamentarnym" — uważać na cudzysłów! — aby z tej strony mieć czasem niespodziankę. To się u nas tak rzadko zdarza, że niektórzy są wdzięczni przypadkowi, że tak się stało. Ostatecznie ani sprawa wawelska nie zdarza się corocznie, ani termin wygaśnięcia konwencji śląskiej nie dał się przesunąć.

Po przebyciu tej operacji — pustka. Jak sprawy stoją, nie ma na widowni żadnej takiej sprawy, któraby mogła przerwać martwy sezon ferii letnich — będzie prawdopodobnie spokój do późnej jesieni. Nie znaczy to, aby w polityce wewnętrznej — zapanowała kompletna cisza, nie; tak dobrze jeszcze nie jest. Rząd poza sprawami bieżącymi ma na warsztacie dwie sprawy o pierwszorzędnym dla ludności znaczeniu: sprawę nowych podatków i sprawę zbożową.

Pierwsza sprawa dotyka — i to boleśnie — wszystkie zarobkujące sfery ludności. Miasta, którym w poprzedniej sesji nadzwyczajnej Sejm odmówił nowego podatku (dodatek do podatku dochodowego) napierają. Akcja **obdłużeniowa**, jak stwierdzono, wydała pewien rezultat, ale stwiedzono zarazem, że miasta bez nowych dochodów nie podołają swym obowiązkom. Miasta więc nalegają a p. minister skarbu hamuje. P. Kwiatkowski — wprost nie odmawia, ale każe czekać do jesieni, kiedy będzie gotowy rząd wy plan reformy podatkowej. Wiemy już, na czym ten plan i w ogóle każdy taki plan polega: skończy się na podwyższeniu starych albo uchwaleniu nowych podatków. Tak czy owak, widoki nie są świetne.

Druga sprawa: zbożowa, zaczyna się wyjaśniać. Wedle dotychczasowych wersji, wychodzących ze sfer rolniczych, urodzaj ma być kiepski. Rezultat: wyższe ceny a może i brak zboża. Tymczasem urząd stwierdza, że tak źle nie jest; urodzaj będzie tylko trochę gorszy od zeszłorocznego, a więc rząd robi przygotowania na wszelkie ewentualności. Pierwszym za rządzeniem jest zakup zboża dla utworzenia rezerw. Mając rezerwy, urząd jest w stanie regulować ceny. Drugim zarządzeniem — będzie uregulowanie sprawy eksportu — mamy nadzieję, że w sensie negatywnym, gdyż powód wywozu (bierny bilans handlowy) jest wprawdzie bardzo ważny, ale kwestia wyżywienia ludności jest nią niemniej.

Poza tymi — jeszcze nieaktualnymi — sprawami polityka nie wykazuje żadnych pilnych zadań. Najlepszym dowodem rozpoczęcia się sezonu martwego jest pojawienie się pogłosek o zmianach w rządzie. Puściło je pierwsze „Słowo" wileńskie, wymieniając ministra spraw zagr. p. Becka jako przyszłego premiera. Z miejsca jednak oświadczono, że o takich zmianach nie myśli się w pełni lata, na to jest odpowiedzi czas przed zebraniem się sesji budżetowej.

Jeżeli nie spadnie na nas jakaś nadzwyczajność, co u nas nie jest wykluczone, wejdziemy zaraz po kilkudniowej sesji w „sezon ogórkowy". Trzeba będzie z konieczności poświęcić więcej uwagi i miejsca wydarzeniom na terenie międzynarodowym, a już jest rzeczą Hiszpanii, Japonii itd. dbać o to, aby przynajmniej tego tematu nie zabrakło.

Nie zdarzy się, aby gazety wychodziły jako biały papier, nie mówiąc oczywiście o białych plamach. **L.**

ZJAZD B. OCHOTNIKÓW ARMII POLSKIEJ

Wczoraj odbył się w Krakowie okręgowy zjazd delegatów związków b. ochotników armii polskiej. Na zjazd przybyły delegacje 22 oddziałów województwa krakowskiego. W inauguracji zjazdu, która nastąpiła po Mszy św., odprawionej w kościele garnizonowym, wzięli udział z ramienia województwa naczelnik Siewiński, wiceprezydent miasta dr. Klimecki, płk. Madejski oraz z ramienia związków kombatanckich prof. dr. Wachholz i in. Zjazd zagaił prezes Ochota. Z kolei referat na temat „Ochotnicy a niepodległość" wygłosił dr Błoński.

W wyniku wyborów prezesem został ponownie dyr. Ochota, wiceprezesami dr Fiszer i dr Okuliar.

Jeszcze jeden romans królewski

Tegoroczna seria mezaliansów w rodach królewskich stanowi rekord w swoim rodzaju. I jeśli tak dalej pójdzie, zaczniemy chyba coraz mniejszą poświęcać uwagę tym „skandalom", które ongiś byłyby niewątpliwie powodowały doniosłe przewroty w historii Europy, a obecnie schodzą stopniowo do rzędu drobnych sensacyjek z życia arystokracji. Policzmy: Edward VIII i pani Simpson, ks. Mikołaj rumuński i jakaś rumuńska hrabianka, książę Gustaw szwedzki i młoda panienka z „dobrego domu mieszczańskiego", książę Paweł grecki i córka ateńskiego fabrykanta, wreszcie ks. Alfons de Bourbon, następca tronu hiszpańskiego i panna Marta Rocafort córka dentysty z Kuby, była urzędniczka prasowej agencji fotograficznej w Nowym Jorku. Pięć „skandali" w jednym roku, nie licząc mezaliansów księżniczek (siostra króla Iraku, która poślubiła greckiego portiera hotelowego i t. d.).

Mezalians księcia Alfonsa de Bourbon zasługuje o tyle na bliższą uwagę, że choć tego rodzaju afera pretendenta do nieistniejącego już tronu na pewno nie wpłynie na losy świata, stanowi ona wśród powyższych wydarzeń wypadek szczególnie jaskrawy: żaden z wymienionych książąt, nawet król angielski nie pochodzi z rodu tak znamiennego jak ród Bourbonów, a żadna z wybranek Ich Książęcych Mości nie była „aż tak zwykłą" śmiertelniczką, jak panna Marta Rocafort. Zresztą oprócz księcia Pawła, którego zaręczyny nastąpiły dopiero w ostatnich dniach i który nie zdążył jeszcze uzyskać zezwolenia swego królewskiego brata, żaden z nich nie poślubił ostatecznie swej ukochanej bez mniej lub bardziej milczącego przyzwolenia swej rodziny. Koniec końców nawet król Edward, którego małżeństwo mogło istotnie umniejszyć prestiż królów angielskich i wywołać nieobliczalne następstwa dla jedności imperium, zdołał jakoś swoje stosunki z rodziną ugodowo załatwić i uregulować korzyst nie swe — bodajże najważniejsze w tym wszystkim, sprawy majątkowe.

Książę Alfons de Bourbon nie wyrzekł się wprawdzie tronu, którego przypuszczalnie nawet przy „najszlachetniejszym" związku małżeńskim by nie dostąpił, ale poświęcił dla swojej Marty coś, co w oczach przeciętnego śmiertelnika posiada wartość znacznie większą: swe książęce apanaże.

Książę liczący dziś lat 36, jeszcze parę lat temu popadł w konflikt z ojcem swym, b. królem hiszpańskim, gdy, również wbrew jego woli, pojął w pierwszym małżeństwie za żonę bogatą właścicielkę dóbr, pannę Edelmirę San Pedro. Ale panna Edelmira była bodaj szlachcianką, a jej majątek mógł niewątpliwie pozwolić księciu na rezygnację z własnych dochodów. Skoro, po kilku latach pożycia, rozwiódł się z nią, zdawało się przez chwilę, że stosunki między nim a jego surowym ojcem znów się naprawią. Przyczyniała się do tego w wielkim stopniu królowa-matka, żywiąca dla tego pierworodnego syna miłość pełną pobłażliwości i czuwająca nad nim często w ciężkich chwilach nieuleczalnej i groźnej choroby infanta hemofilii.

Ledwie jednak książę przyszedł jako tako do siebie — nowy krach: w maju ubiegłego roku poznał na jakimś przyjęciu w Nowym Jorku pannę Racafort i od pierwszego wejrzenia zapłonął ku niej miłością prawdziwego, gorąco krwistego Hiszpana. Z Hiszpanami nie ma zresztą książę Alfons wiele wspólnego: ani jego ród, ani jego wygląd (blond włosy i niebieskie oczy) nie są bynajmniej hiszpańskie. Ale „mimo to", wedle swych własnych wyznań, publikowanych ostatnio na łamach prasy amerykańskiej, od chwili poznania pięknej, 23-letniej panny Marty, nie widział świata poza nią. Co prawda nie widział zrazu również i jej samej: po owym przyjęciu znikła mu z oczu, nie troszczyła się więcej o niego, a on — wiemy to z jego własnych artykułów — biegał za nią jak szalony, szukając jej po różnych salonach i fetach nowojoskiego towarzystwa. Naprożno. Panna Marta raz jeden przypadkowo została zaproszona do salonów elity amerykańskiej i pędziła odtąd nadal życie skromnej urzędniczki, obracając się w kołach, w których znów książę de Bourbon nie miał żadnych znajomych ni przyjaciół. — Wreszcie dzięki jakiemuś przypadkowi, którego wylewny książę nie chce jednak zdradzić, udało mu się spotkać ją znowu. I rozpoczął się stopniowo romans, w gruncie rzeczy niezbyt interesujący, w którym niezwykłym wydaje się tylko jeden szczegół:

Wiadomo, że kobiety zdobywa się często za pomocą takich środków pomocniczych jak kwiaty, czekoladki, perfumy, czasem (prawdopodobnie rzadziej) książki. Książę Alfons użył zgoła innego środka: posyłał swej ukochanej codzień w dzień na drugie śniadanie... ragout baranie! Dowiedziawszy się przypadkiem, że jest to jej ulubiona potrawa i usłyszawszy z jej ust, że mogłaby ją jeść codziennie wziął to dosłownie i zaczął w ten sposób wypróbowywać stałość jej gustów. Na jego szczęście okazało się, że gusty gastronomiczne panny Marty są istotnie trwałe.

Powiedzmy jednak od razu, że nie gwarantuje to oczywiśmie stałości jej upodobań i gustów w innych dziedzinach. Wspólny gust do śniadań przekonał i ją i jego, że znakomicie się dla siebie nawzajem nadają.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Hawannie ślub, którego oficjalnymi świadkami byli, obok prezydenta Kuby, pana Laredo, przedstawiciele najwyższej arystokracji kubańskiej.

I odtąd rozpoczynają się troski. — Choć jednym z najgorętszych marzeń panny młodej było od dawna poznanie Europy, musi ona zrezygnować na razie z tego luksusu. Ba, nawet na własne, odpowiednie reprezentacyjne mieszkanie ich nie stać i zamierzają zamieszkać na stałe w jednym z przeciętnych nowojorskich hoteli. Pani Marta z Rocafortów księżna Bourbon, posiadająca ponoć ładny głosik, zaarbiać będzie na życie, śpiewając w radio. Książę, czując w sobie żyłkę literacką, zamierza zarobkować piórem.

Pierwszą jego pracą w tej dziedzinie jest artykuł w prasie amerykańskiej p. t. „Nasz romans miłosny", napisany wspólnie z żoną, którego choć by najbardziej królewskie honorarium napewno nie jest w dosłownym znaczeniu królewskie i nie dorównywa chyba nawet tygodniowym apanażom królewskiego syna. Z tego artykułu czerpiemy te wszystkie szczegóły, których publiczne opowiedzenie pozwoliło zapewne parze książęcej na jeszcze jeden tydzień... pierwszorzędnych baranich ragouts. Miejmy nadzieję, że dalsze artykuły księcia Alfonsa zapewnią księżnej pani tę jej ulubioną potrawę do końca życia.

Uderz w stół, a odezwą się nożyce...

SZYDŁO GERMANOFILSKIE p. STUDNICKIEGO WYSZŁO NA WIERZCH!

O co chodzi?

Jak wiadomo gen. Sikorski napisał na łamach „Kuriera Warszawskiego“ znamienny artykuł, w którym wyraźnie przeciwstawił się koncepcji sojuszu wojskowego z Niemcami.

Nie wytrzymał wypróbowany germanofil Władysław Studnicki, i z miejsca machnął artykuł. Oczywiście wręcz przeciwstawny tezie gen. Sikorskiego.

Przypatrzmy się jak „rzeczowo“ za brał się do repliki.

„Kurier Warszawski“, spełniający stale funkcję organu propagandy fran cuskiej i czeskiej zamieścił 13 lipca b. r. artykuł gen. Sikorskiego „W obliczu dowolnych pomysłów“. Na ów artykuł zareagował redaktor Mackiewicz, uczyniwszy to nie wskutek ważkich argumentów Pana Generała na urlopie, którego rozum polityczny — znajduje się prawdopodobnie też na urlopie. Lecz gen. Sikorski poruszył sprawę zasadniczą, na stosunek polityczny do Niemiec i w myśl tego środowiska, w którem obecnie przebywa, wystawił twierdzenie błędne, z naszą racją stanu nie zgodne.

Zanim przejdziemy do artykułu p. Studnickiego, zapoznajmy się z jego rodowodem politycznym.

Zaczął od socjalizmu. Jako członek „Proletariatu“ był więziony i zesłany na Syberię. Po powrocie odczuł miłość ku.... narodowej demokracji, a więc zrobił salto mortale. Pisywał do „Słowa Polskiego“ i „Przeglądu Wschodniego“. Potem sprzyrzyło się mu życie w endecji i przeszedł do ludowców. Lekki odwrót. Nagle porwała go idea walki zbrojnej z caratem. Podczas wojny był skrajnym aktywistą i członkiem Rady Stanu w Warszawie.

Ostatnio napisał książkę p. t. „Ludzie, idee i czyny“.

Jako przysięgły germanofil pod tym kątem widzenia ujmuje charakterystykę ludzi i wypadków, którymi w tej książce się zajmuje.

Z krótkiego szkicu wyżej nakreślonego staje się widocznym, że ten 70-letni obecnie starzec, z niejednego pieca politycznego jadał już chleb.

Trudno się dziwić, że temu starcowi, wyraźnie sprzyjającemu hitlerowskiej polityce, nie spodobał się punkt widzenia gen. Sikorskiego.

Nie od dzisiaj uroił sobie, że Polsce zagraża niebezpieczeństwo tylko ze strony Rosji. Nie kto inny, jak właśnie on głosił krucjatę przeciwko Rosji. On to szermuje ustawicznie za sojuszem wojskowym Polski z Niemcami przeciwko Rosji. On domaga się nastawienia psychicznego Polski i Niemiec, oraz pracy polskiej polityki zewnętrznej i wewnętrznej w tym kierunku!

Ten zaślepiony wyznawca Hitlera, odkrywa przy tej sposobności Amerykę, bo pisze:

„Wypadki hiszpańskie dały dużo politykom polskim do myślenia i w obozie narodowej demokracji wywołały pewne objawy rewizji stosunku politycznego Polski do Francji i Niemiec“.

Pan Studnicki atakuje Francję ponieważ sprzyja czerwonej Hiszpanii. On wolałby osobiście, aby sprzyjała zdrajcy narodowemu, płatnemu pachołkowi Hitlera i Mussoliniego — Francowi.

Ale myli się pan Studnicki, gdy chce zasugerować opinji, że w obozie narodowej demokracji nastąpiły objawy rewizji stosunku politycznego Polski, do Francji i Niemiec od czasów wypadków hiszpańskich dopiero.

Po pierwsze, że nie są to objawy, ale całkiem wyraźna i zdecydowana miłość proniemiecka, a po drugie, że datuje się ona od wcześniej, niż od wypadków hiszpańskich.

Natychmiast po dojściu do władzy Hitlera nasza kochana endecja wyrzekła się sympatii do Francji, — kiedy jeszcze tam nikomu się nie śniło o „Froncie Ludowym“, — i rzuciła się w ramiona jeszcze wczorajszego wroga, a dzisiejszego „sprzymierzeńca“: Trzeciej Rzeszy. Hitleryzm odpowiada jej pod każdym względem!

Jej herold publicystyczny p. Studnicki, widocznie ma słaby wzrok na starość, bo niedowidzi zupełnie tej szaleńczej wprost propagandy antypol skiej, jaką się dzisiaj uprawia na terenie Niemiec, niedowidzi „rewizjonistycznej“ kampanii szerzonej tam od dłuższego czasu, niedowidzi kwestii gdańskiej dla nas przegranej. Tak dalece zabrnął w germanofilskim gąszczu dywersyjnej propagandy, że pozwala sobie na kwestionowanie wagi i znaczenia sojuszu, zawartego przez marszałka Rydz-Śmigłego z Francją.

Chcąc zlekceważyć tezę gen. Sikorskiego powiada p. Studnicki:

„Rzecz dziwna, że Generał Polski siedzący we Francji, honorowany przez Fran cuzów nie może widzieć tych objawów, czyniących pomoc Polski ze strony Francji całkiem iluzoryczną“.

Iluzoryczną jest — zdaniem tego polskiego publicysty — pomoc Francji....

Nasz sztab generalny z marszałkiem Rydzem-Śmigłym na czele, dał się więc oszukać francuskim sferom politycznym i wojskowym.

Zawarto sojusz nie przedstawiający żadnego znaczenia praktycznego.

No, jakoś mamy większe zaufanie do naszych najwyższych czynników wojskowych, niż do 70-letniego starca, który cierpi widocznie na germanofilską i hitlerowską kataraktę, skoro nie potrafi zdobyć się na lepszy sąd o gen. Sikorskim!

Fetowany przez Francuzów...

Nie twierdzimy w 100-tu procentach, że od strony wschodniej nic nam nie zagraża, lecz — jeśli grozi nam jakieś niebezpieczeństwo — to napewno ze strony zachodniego sąsiada. Pan Studnicki napewno czytał rewelacyjne hipotezy w związku z rozstrzelaniem Tuchaczewskiego. Lansuje się tezę, że Tuchaczewski skumał się z Niemcami i poza głową Stalina, — chciał z nimi zawrzeć sojusz wojskowy i podzielić się wpływami w Europie!

O Polsce, Niemcy jakoś nie pamiętali.

Chcieli ją oddać smokowi rosyjskiemu na pożarcie. Stalin miał uratować Europę?

A dalej p. Studnicki zapomniał, że Polska zawdzięcza swe odrodzenie tyl ko państwom wielkiej ententy, a nie b. państwom centralnym, które brały wybitny udział w rozbiorze jej ziem.

Toteż może pan Studnicki dąsać się i gderać po staremu na gen. Sikorskiego i jego profrancuskie nastawienie. Na szczęście p. Studnicki nie odgrywa dzisiaj żadnej roli. Jego filoniemieckie rakiety propagandowe i sugestje, nikogo nie przekonają.

Życie przynosi codziennie dowody szkodliwych i niebezpiecznych knowań antypolskich w Niemczech, i Niemców, obywateli polskich, na pograniczu polskim! Teza gen. Sikorskiego, za którą stoi cały naród, z wyjątkiem endeckich publicystów — kameleonów — jest jedynie słuszną i uzasadnioną objektywnym przekrojem sytuacji politycznej w Europie.

Tylko w oparciu o państwa demokratyczne, Polska szukać może zabezpieczenia przed napaścią i zakusami wrogów odwiecznych.

Pan Studnicki jest już za stary, aby to mógł zrozumieć!

ZAMACH BOMBOWY na pułkownika Koca

Sprawca zamachu rozszarpany przez eksplodującą bombę

Warszawa. PAT. — W niedzielę o godz. 22'15 w miejscowości Świdrach Małych dokonano nieudałego zamachu bombowego na przebywającego w tym czasie w swej willi płk. Adama Koca, szefa Obozu Zjednoczenia Nar.

W rękach sprawcy zamachu eksplodowała bomba o wielkiej sile wybuchu. Sprawca zamachu zginął na miejscu od przedwcześnie wybuchłej bomby w bramie willi płk. Koca.

Sprawca zamachu został odrzucony siłą wybuchu o kilkanaście metrów i zmasakrowany wybuchem.

Na miejsce przybyły władze policyjne i sądowo-śledcze. Dochodzenia w toku. Przybył również wiceminister spr. wewn. p. Jerzy Paciorkowski.

TU WYCIĄĆ!

STRESZCZENIE POWIEŚCI

„GORĄCA KREW I MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA“

Działo się to za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego.

Przywleczona z południowego wschodu czarna ospa, zbierała obfite żniwo, siejąc ogólny popłoch.

W okresie tym walka polityczna pomiędzy królem a księdzem Baryczką zaczęła dochodzić do kulminacyjnego napięcia.

Klęskę tę i rozpacz ludu wykorzystuje sprytnie ksiądz Baryczka i kiedy tłumy zebrane u stóp góry wawelskiej błagają królewskiej pomocy i ratunku i kiedy Kazimierz bezsilny wobec woli boskiej ratunku tego dać nie może — Baryczka rzuca hasło pogromu Żydów, którzy są sprawcami tej klęski. Zatruwają bowiem — jak głosi — studnie zarazą, lud wodę pijąc, nabawia się tej stra sznej choroby i musi ginąć. Jest to dzieło szatana. Wytępić trzeba Ży-

— 52 —

— Baryczkę pod sąd królewski! — rzuca znowu opoczniański pan.

— Pod sąd!... Pod sąd Baryczkę!...

— Pod sąd!...

— Pod sąd!... Niech żyje król!...

Widząc to i słysząc proboszcz, stanął jak wryty w ziemię... Nie może krokiem jednym ruszyć naprzód... Opiera się ociężale o framugę drzwi zakrystii, ociera zroszone potem czoło — krew uderza mu do i tak czerwonej jak burak twarzy, z oczu sypią się skry hamowanej furii gniewu — wreszcie nie mogąc już dłużej wytrzymać, wali o ziemię miedzianą tacą, na której było pełno zebranych podczas nabożeństwa srebrników.

Głośny brzęk... potoczyły się żwawo i zgrabnie po ubitym dziedzińcu małe, migotliwe srebrniki, ginąc tu i tam w jakiejś szczelinie czy kępie traw.

Na chwilę ucichli wszyscy... Patrzą na proboszcza... patrzą i patrzą...

— Niech żyje król! — przerywa znowu gromko ciszę pan Opoczna.

— Niech żyje!... niech żyje król!... — odpowiada chórem potężnym tłum.

— Pod sąd Baryczkę!...

— Pod sąd!...

— Pod sąd!...

Proboszcz nie rzekłszy ani słowa — zniknął w drzwiach zakrystii.

* * *

— 49 —

— Pamiętajcie wierni chrześcijanie, że nie wolno wam patrzeć obojętnie na to wszystko, co w okół was się dzieje, nie wolno wam dłużej milczeć!...

— Zlituj się Boże!... Myśmy niewinni grzechu królewskiego! — jęczy jakiś starzec.

— Pamiętajcie synowie i córki Ojca, który jest w niebiesiech, że nadejdzie rychło dzień kary — woła coraz to głośniej podniecony własnymi słowami otyły, olbrzymiego wzrostu duszpasterz.

— Nie nasze to przewiny... daruj nam Panie!... bijąc się w piersi i tłukąc czołami o zimne, kamienne płyty błaga w lęku panicznym tłum.

Duszpasterz nie zna jednak litości i gromi dalej.

— Biada naszym córkom i żonom — płód, który noszą w swych łonach piętnem szatana znaczony, bo zrodzi się w chwili upodlenia narodu, w chwili, gdy król cudzołoży lubieżnie z kuszącą oczy, rozpustną Żydówką, gdy zemstę przysięga wybrańcowi bożemu, natchnionemu prorokowi księdzu Baryczce!... Biada synom waszym, którzy patrzą na tę rozpustę miast bić się w piersi, miast przyoblec włosienice, w ślady grzesznika idą i żądze swe ciszą w sprośnych łonach cór Izraela! Biada wam ojcowie i matki!...

— Nasza wina... nasza wina... nasza bardzo wielka wina...

Kaja się lud uderzając się jeszcze mocniej w piersi i jeszcze głośnie waląc czołami w kamień posadzki.

— Król grzesny!... Baryczka święty!...

— Święte i natchnione jego słowa!...

— Prorok przez Boga zesłany!...

— Przywdziejmy pokutne szaty!...

Niemieckie „Parcie na Wschód"

(J-ki) Jeżeli ktoś mógł się łudzić, że przez zawarcie układu z hitlerowskimi Niemcami można zatamować lub osłabić niemieckie „parcie na wschód", to było to jedno z największych i najniebezpieczniejszych złudzeń. Skoro już od zarania dziejów Państwo nasze musiało temu germańskiemu parciu na nasze granice się przeciwstawiać i walczyć z nim nieprzerwanie, to napewno system narodowo-socjalistyczny w Niemczech nie mógł osłabić tych zaborczych tendencyj, lecz przeciwnie wzmacnia je, kumuluje i doprowadza do większej niż dawniej prężności. Tkwi to w samej istocie dyktatorskiego systemu hitlerowskiego oraz w sposobie wychowywania niemieckiej młodzieży.

Ostatnio ukazała się w druku praca p. Wandy Bobkowskiej p. t. „Działalność kobiet w narodowo-socjalistycznych w Niemczech" (Kraków 1937, od bitka z „Chowanny").

P. Wanda Bobkowska, która należy do najznakomitszych naszych pedagogów i która świeżo zwiedziła gruntownie Niemcy, właśnie w charakterze, pedagoga, w końcowym ustępie swojej książki pisze co następuje:

„Wiele dałoby się powiedzieć o nowej "prawdzie historycznej", którą od krywają różni specjaliści, aby wskazać młodzieży, że od wieków Europa należała do Niemców, że świadomość ta tkwiła atawistycznie w największych cesarzach i mężach stanu, czy to w Ottonie I, czy w Fryderyku II, czy Bismarku. Jeszcze nie zdołano spreparować odpowiednich książek szkolnych dla szkół powszechnych, ale zato pełno tych nowych odkryć w czasopismach dla młodzieży i dla młodocianych przywódców. Wywołują one uśmiech u czytelnika, znającego jako tako rzeczywisty stan rzeczy, ale młodzież chwyta je bezkrytycznie i upaja się ideą wielkości jaka z nich bije. Na tym tle musi wyrość fanatyzm narodowy i bojowy, tak niebezpieczny dla sąsiadów bez aspiracji imperialistycznych. Stanowi to niebezpieczne paliwo, którego iskry mogą rozniecić pożogę. Jest to kumulowanie sił, które będą szukały ujścia.

Nie ulega wątpliwości, że wzrok tej rozentuzjazmowanej, roznamiętnionej młodzieży kieruje się na w s c h ó d, na te krainy, które określa się w wydawnictwach, stanowiących materiał wychowawczy, jako utracony kraj ojczysty, v e r l o r e n e H e i m a t. Nie bez celu urządza się przeszkolenie — przywódców młodzieży z całych Niemiec na samym pograniczu polskim, nie bez myśli przewodniej rozwija się tam przed nią zagadnienia gospodarcze, kulturalne i polityczne, związane z środowiskiem, wskrzesza wizje potęgi krzyżackiej, urządza graniczne wędrówki („G r e n z l a n d f a h r t"), nie bez planu rozbudza się w młodych rzeszach dążność, aby to, co wspólnie wchłaniają z poczucia krzywdy i woli odwetu, nieść we wszystkie komórki swe przyszłej pracy wśród mło dzieży.

Nie może ulegać wątpliwości, że no we pokolenie niemieckie wychowane w tym duchu, pokolenie któremu nie wolno poznawać prawdy, które karmi się kłamstwem o jego wyższości, a niższości wszystkich innych narodów i ras, musi stać się szczególnie niebezpiecznym dla sąsiadów.

Przytoczyliśmy powyżej głos nie po lityka, ale głos bezstronnego pedagoga, który na sprawy wychowania mło dzieży patrzał tylko z punktu widzenia zasad i efektów tego wychowania. To samo jednak co widziała, — stwierdziła i powiedziała p. Bobkowska, wystarcza, aby uprzytomnić sobie rosnące niebezpieczeństwo i wyciągnąć z tego konsekwencje, przedewszystkim także w dziedzinie polityki wewnętrznej. Trzeba sobie uświadomić, że wszelkie upodobnianie się do naszego zachodniego sąsiada, że wszel kie przejmowanie jego egoistycznych nauk i haseł, osłabia spoistość naszego państwa i jego siłę obronną, że natomiast tylko przeciwstawienie się tym hasłom, które z za zachodniej gra nicy ku nam idą i trwanie przy zasadach wolności równości obywatelskiej i pełnej demokracji, uczynić może nasz organizm państwowy zdolnym do odparcia niemieckiego „Drang nach Osten".

Morze to potęga Polski!

PRZEGLĄD PRASY

OSAMOTNIONA LITWA

„Kto śledził uważnie reakcję prasy litewskiej na wizyty, które złożyli w roku bieżącym Litwie dwaj ministrowie zagraniczni: angielski lord Plymouth i szwedzki Sandler, ten musiał stwierdzić, iż reakcja była wyjątkowo radosna" — czytamy w **„Gazecie Polskiej"** na wstępie korespondencji z Kowna pióra Tadeusza Katelbacha.

Przyczyn tej radości z wizyt zagranicznych mężów stanu p. Katelbach każe się doszukiwać w tym, że

„Litwa jest izolowana i, choć się do tego nie przyznaje, ma wewnętrzne poczucie swej izolacji".

„SPRAWA WAWELSKA"

We wtorek odbędzie się posiedzenie sejmu w „sprawie wawelskiej". Jak pisze dzisiejszy **„Naprzód"**, liczne organizacje „piłsudczyków" prawdziwych nie sądzą jednak, by „incydent" uległ już „likwidacji". W związku z tym „Naprzód" podaje treść odezwy wspólnej

„okręgu stołecznego Związku Legionistów,

okręgu stołecznego Zw. POW.

Unii Polskich Związków Obrońców Ojczyzny,

Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet,

Samopomocy społecznej kobiet.

Odezwa stwierdza:

1) że chodzi o sam fakt „bezkarnego ruszenia... trumny z kaplicy św. Leonarda i przeniesienie jej w sposób niegodny tych Relikwii Narodowych, z pomocą rąk płatnych, nie naszych żołnierskich, wiernych rąk, bez należnych honorów, w tajemnicy przed narodem";

2) że chodzi o „pogwałcenie Rodziny Marszałka, której nawet nie powiadomiono o naruszeniu miejsca wiecznego spoczynku Józefa Piłsudskiego"...

Odezwa żąda w konsekwencji pełnego zadośćuczynienia dla rodziny Piłsudskiego i rewizji konkordatu w tym sensie, by była zapewniona Rzeczypospolitej jej „pełna suwerenność".

Członkowie organizacji wymienionych mają się zebrać we wtorek, w sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie o godz. 18-tej".

SZEŚĆ MIESIĘCY NA MADAGASKARZE

„Goniec Warszawski" podał wiadomość, że na Madagaskar wyjechała specjalna polska komisja w celu zbadania możliwości emigracyjnych Żydów z Polski na tę wyspę. Pobyt komisji na Madagaskarze potrwa około 6 miesięcy, tyle bowiem wymagają studia nad możliwościami kolonizacyjnymi. Władze polskie przyznały komisji kredyt w wysokości 20.000 złotych.

Na marginesie tej wiadomości **„Kurier Powszechny"** pisze:

„Czy w okresie oszczędności budżetowych przyznanie kilku ustosunkowanym badaczom dwudziestu tysięcy na sześciomiesięczne wywczasy na Madagaskarze nie jest wydatkiem nieco kosztownym. To coś jak z tymi spryciarzami, którzy corocznie wyludzają pieniądze na nikomu niepotrzebne wspinanie się na wysokie góry, na których już przed nimi były nie tylko ekspedycje ale i poszczególni turyści".

OBYWATELE „DRUGIEGO STOPNIA"

W tym samym dzienniku znajdujemy interesującą notatkę pod powyższym tytułem. Wśród różnych anomaliów naszej rzeczywistości na prowincji przede wszystkim jedno z nich święci triumfy szczególnie przykre. Często, zanadto często w urzędach, w administracji, w samorządach spotykamy się z takim zjawiskiem!

Do okienka urzędniczego podchodzi interesant, o którym można powiedzieć, że jest „przyzwoicie" ubrany, wygląda na ziemianina lub jakiegoś pracującego inteligenta. Urzędnik zwraca się wówczas nadzwyczaj grzecznie: czym mogę panu służyć...

A niech tylko podejdzie jakiś wieśniak, czy nędznie ubrany wyrobnik — zaraz inaczej się go traktuje: co tobie trzeba; nie będę ci dwa razy tego tłumaczył...

Oczywiście, takie traktowanie interesentów nie jest regułą, ale też i nie jest wyjątkiem. Dziwne jest takie segregowanie obywateli, na obywateli pierwszego i drugiego stopnia.

M.

TU WYCIĄĆ!

— Nieustające modły nam odprawiać!...

— Ofiary składać hojne!...

— Do króla słać posłów, by męża świętego słuchał, by ciało swe pokutą oczyścił i z prawowitą żoną się pogodził. Tak to podniecony wymową księdza tłum mieszczan i chłopów, zapominając o tym, że się znajduje w tej chwili w domu bożym, w obliczu najświętszych relikwii umieszczonych w ołtarzach — zrobił sobie sejmik krzykliwy i nieprzyzwoity.

Nie tłumu tego bezkrytycznego była to przewina, — ale duszpasterza, który w zacietrzewieniu agitacyjnym, jako czynny zwolennik partii księdza Baryczki, zapomniał o swym posłannictwie przez Boga mu nadanym i kazalnicę świątyni zamienił na trybunę sejmikową.

Kilku tylko światlejszych i poważniejszych rycerzy z okolicy i mieszczan, którzy kulturę przywieźli z sobą z zachodnich uczelni — wyszło oburzonych tym nieobliczalnym występem księdza przeciw sprawiedliwemu i dobremu królowi.

— Baryczka zdrajca!...

— Trzeba pomoc dać królowi...

— Radę królewską zwołać!...

— Ukrócić swawolę tych, co przykazań boskich nie szanują!...

— Świątynia dla modłów, a nie dla agitacji, która godzi w powagę królewską i potęgę państwa!...

— Bóg nakazuje wybaczać, a nie krzywdzić!...

— Władza królewska niech w to wkroczy!...

— Król — pomazaniec boży!...

— To Baryczka grzeszy!...

— To on niech włosiennicę przyoblecze i na klęczkach niech błaga łaski i przebaczenia królewskiego.

— Silne jest ramię Boga i jego kara dosięże!...

— Niech żyje król Kazimierz!

— Pod sąd Baryczkę!...

— Niech żyje król wielki i sprawiedliwy.

— On ojciec nasz i opiekun!...

— Niech żyje król chłopków!...

— Niech żyje dobrodziej mieszczan!...

— Nie wolno go krzywdzić bezkarnie kalumnią!...

— Wara od króla! On nasz!...

— Sprawiedliwy, mądry i bez fałszu z Bogiem pracujący!...

— To ksiądz Baryczka czarną ospę z Italii kazał sprowadzić w szczelnym krysztale... To on zrobił!... On, nie kto inny zarazę w kraj wypuszcza, by mąt przeciw królowi wywołać, by Bogiem się świadczyć... Baryczkę pod sąd królewski!... — krzyczy donośnie piękny, wysmukły, bogato przybrany dziedzic Opoczna.

Zakołysał się wychodzący z kościoła tłum, przystanął chwilę, znowu znieruchomiał, otwierając szerzej i szerzej zdziwione tą nagłą wieścią oczy...

— Niech żyje Kazimierz, król mieszczan i chłopków! — woła jeszcze głośniej pan na Opocznie.

— Niech żyje! Niech żyje!... On nasz opiekun, nasz ojciec sprawiedliwy! — potężnym chórem woła rozentuzjazmowany już tłum.

dów — a gniew Boski mi nie — wytępić z wolą i przeciw woli królewskiej.

Zrozpaczony lud uwierzył Baryczce i ruszył na miasto. Niemieccy najemni knechtowie i pachołcy zaczynają rabować i mordować w dzielnicy żydowskiej. Wpadają też do domu Efraima Szancera. Stara babka Rachela ucieka z wnuczką Esterką z Opoczna — przez boczne drzwi — biegnie przez ulicę — tu ją dopadają, biją niemiłosiernie, chcą wydrzeć z rąk jej piękną Esterkę. Broni się jak lwica — lecz wreszcie pada pod ciosami. W tej chwili właśnie zjawia się król. — Ratuje Esterkę i Rachel — następnie przewieźć każe obie na zamek królewski, gdzie nakazuje lekarzom opiekę nad staruszką.

Partia księdza Baryczki posługuje się królową Rokiczaną, wzbudziwszy zazdrość w jej sercu. Królowa żąda, by Żydówki opuściły zamek wawelski.

Gdy Rachel wyzdrowiała, król wysłał ją wraz z Esterką do rodzinnego Opoczna. Miejscowy ksiądz też burzy ludność przeciw królowi.

Wiadomości z kraju.

Przemyśl

Krytyczna sytuacja finansowa miasta

Tuż przed wyjazdem swym na urlop wypoczynkowy zwołał prezydent miasta nagle posiedzenie zarządu m., na którym, jak słychać, zdał sprawę z wyniku swego posłuchania u p. wojewody lwowskiego. Chodziło o uzyskanie nowych kredytów na kontynuowanie dalszych robót inwestycyjnych, które finansuje Fundusz Pracy. Prezydium miasta uzyskało niedawno przyrzeczenie, że otrzyma na ten cel 100 tysięcy złotych. Z kwoty tej możnaby było przez pewien czas czerpać na pokrycie wydatków, połączonych z wykonywaniem zbiornika wodnego, a tym samym na zatrudnienie bezrobotnych.

W związku właśnie z tą obietnicą prezydent Chrzanowski udał się do Lwowa, tam jednak doznał głębokiego rozczarowania. Dowiedział się bowiem od osobistości bardzo autorytatywnej, że o wyasygnowaniu jakiejkolwiek gotówki w obecnych warunkach nie ma mowy.

Relacja prezydenta na posiedzeniu zarządu miejskiego wywarła wielkie wrażenie. Przekreśla ona bowiem wszelkie nadzieje na dalsze prowadzenie robót miejskich w szerszym zakresie, wytwarzając sytuację bez wyjścia, zwłaszcza, że Przemyśl nie cieszy się dostatecznymi względami i poparciem czynników rządowych, mimo, iż prezydium miasta już nieraz w wyczerpujących sprawozdaniach referowało o stanie finansów miejskich.

Wśród takich warunkach nie dziwić się należy, że słychać o pogłoskach, jakoby zarząd miejski znalazłszy się w przymusowym położeniu, zamierzał, celem uzyskania gotówki, sprzedać pewne nieruchomości.

Stan posiadania miejskiego zakładu wodociągowego wzrasta

Miejski Zakład Wodociągowy otrzymał nowy budynek administracyjny przy ul. Rokitniańskiej. Jestto dom jednopiętrowy, dwufrontowy (od ul. Rokitniańskiej i ul. Waszkiewicza) w nowym stylu, masywny, przeznaczony na mieszkania dla dyrektora M. Z. W. i biur tego przedsiębiorstwa miejskiego.

Budynek ten zostanie wkrótce oddany do użytku.

Termin wykończenia gmachu sądowego prolongowany o pół roku

Przedsiębiorstwo budowy sądu okr. który już się zaczyna wyłaniać w głównych swych zarysach, uzyskało od Funduszu Kwaterunkowego, finansującego tę budowę, przedłużenie terminu wykończenia do 1 maja 1938 r. Pierwotnie ustalonym terminem był 1 grudnia br. Przedłużenie wynosi tedy 6 miesięsy, w ciągu których przedsiębiorstwo zdoła zapewne budowę doprowadzić do końca, aby nowy sąd mógł już wreszcie być oddany do użytku, o ile oczywiście tzw. kolaudacja wypadnie dodatnio.

Jest to jedyna większa budowa w tegorocznym sezonie, który wykazuje niestety małe ożywienie.

Jaworzno

Uruchomienie kopalni węgla

Jak słychać z pewnych i wiarygodnych źródeł z dniem 1 września 1937 r. ma zostać uruchomiona kopalnia węgla „T. Kościuszko", należąca do Jaworznickich Komunalnych Kopalń. Społeczeństwo jaworznickie przyjęło tę wieść radosną ze zrozumiałym entuzjazmem.

Kopalnia „T. Kościuszko", od kilku lat nieczynna, da znów zatrudnienie wielu bezrobotnym i przyczyni się do ożywienia przemysłowego i kulturalnego miasta Jaworzna i okolicy, a co za tym idzie — położy kres długim i zbytecznym turnusom.

Najwyższy czas, że wreszcie ktoś zajął się nędzą szarego człowieka i łącząc jedno pożyteczne z drugim, nie tylko sobie wyświadczy przysługę, ale poda rękę setkom bezrobotnych nędzarzy, prawem kaduka zepchniętym ze społecznej drabiny.

Rzeszów

Unieszkodliwienie niebezpiecznego bandyty

Przed sądem okręgowym w Rzeszowie stanął 15 razy karany za różnego rodzaju kradzieże i rabunki Józef Kozdra z Zarzecza, oskarżony o włamanie do stodoły Dziechdziarza w Hucie Doręgowskiej. Kozdra podczas tego włamania, chcąc uniknąć pościgu, wystrzelił w kierunku ścigającego go Dziechdziarza, raniąc go w rękę.

Strzał ten zgubił Kozdrę, gdyż na miejscu strzału znaleziono kawałek „Małego Dziennika", użytego jako przybitka do naboju, resztę natomiast gazety znaleziono podczas rewizji w mieszkaniu Kozdry.

Kozdra mimo tak oczywistego dowodu, do winy się nie poczuwał, sąd jednak skazał go na dwa i pół roku więzienia. Teraz wiemy, do czego się używa „Małego Dziennika".

Likwidacja groźnej szajki

W Kolbuszowej zlikwidowano obecnie groźną szajkę włamywaczy, mającą na sumieniu 30 kradzieży oraz kilka rabunków.

Bandytów w osobach Fr. Lenarta, Wł. Sobczyńskiego i St. Motyli złapano na gorącym uczynku włamania u Hindy Notowicz z Kolbuszowej.

Podczas rewizji w domu aresztowanych znaleziono cały magazyn skradzionych rzeczy, pieniądze natomiast znalezione zakopane na miejscowym cmentarzu. Niebezpiecznych bandytów odstawiono do więzienia w Rzeszowie.

Włamanie do urzędu gmin.

Do biur zarządu gminnego w Borku Wielkim włamali się nieznani jacyś sprawcy, którzy po rozpruciu ogniotrwałej kasy zrabowali około 850 zł., po czym zbiegli.

Dochodzenia w toku.

ROJE MOTYLI W RZESZOWIE

Rzeszów od dwóch dni pełny jest motyli, które obsiadują wszystkie ogrody całymi „stadami".

Niezwykłe to zjawisko przyrodnicze wzbudziło wielkie zaciekawienie.

Tarnów

WALNE ZGROMADZENIE właść. nieruchomości

Onegdaj odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków Tow. Wł. Nieruchomości w Tarnowie.

Zebranie zagaił prez. prof. Dubiel. Po odczytaniu i przyjęciu protokułu z ostatniego walnego zgromadzenia, wiceprezes dr. Offner wygłosił referat podając zebranym najważniejsze wiadomości prawne potrzebne każdemu właścicielowi w celach samoobrony.

Sekretarz dr. Menderer referował zmianę statutu, przyjętą przez walne zgromadzenie. Prezes prof. Dubiel przedstawił działalność zarządu za rok sprawozdawczy, po czym rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. Prusak, dr. Fink, płk. Hobarski, dr. Offner i inni.

Wyjaśnień i odpowiedzi udzielał obecny prezes dr. Brodziński.

Po udzieleniu absolutorium zarządowi, dokonano wyborów uzupełniających. Obrady zamknął prof. Dubiel nawołując do masowej organizacji wszystkich właścicieli realności.

PRZENIESIENIE.

St. asesor, Ferdynand Müller, naczelnik dworca towarowego w Tarnowie został przeniesiony na wyższe stanowisko do Bydgoszczy.

Echa strajków na sali sądowej

Na ławie oskarżonych zasiedli Lipe Gottlab, Maks Weissgrün i Natan Rosenfeld, oskarżeni o to, że weszli do składu p. Mojżesza Freiera w Tarnowie przy ul. Wałowej i swym przebywaniem w lokalu zmusili go do zawarcia umowy zbiorowej.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd wydał wyrok uniewinniający, wychodząc z założenia, że samo przebywanie w zakładzie pracy, o ile ono jest spokojne, nie jest przestępstwem.

Bronił adw. dr. Agatstein. Prokurator zapowiedział apelację.

ARESZTOWANIE PRZEMYTNIKA

Wielką sensację wywołało aresztowanie na dworcu kolejowym Arona Löwi z polecenia prokuratorii pod zarzutem uprawiania przemytu na szeroką skalę.

* * *

XIII. Marsz „Szlakiem Kadrówki"

Pamiętnego, głęboko w historię Polski wrytego dnia 6 sierpnia roku 1914 wyruszyła z pod „Oleandrów" I-sza Kadrowa Kompania Strzelców Polski pod wodzą nieśmiertelnej pamięci Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Ta Pierwsza Kadrowa Kompania Strzelców Polskich, to śmiała i buńczuczna zapowiedź zdążających za nią dziarskich batalionów późniejszych formacji legionowych, które wieczystą chwałą okryły dumne, zwycięskie, wolnością łopoczące sztandary Wojsk Polskich.

Znanym historycznym szlakiem kroczyły te pierwsze oddziały ku zwycięstwu i dla chwały ich i wieczystej pamięci wszczepiony został kult tego bohaterskiego, orlego szlaku.

Rok rocznie urządza Związek Strzelecki zawody marszowe na tej pamiętnej trasie, rok w rok do szlachetnej rywalizacji o pierwszeństwo stają oddziały młodzieży, wojska, strzelców i wszystkich niemal organizacyj sportowych.

W bieżącym roku odbędzie się trzynasty z rzędu Marsz Szlakiem Kadrówki.

Zbytecznym przypominać, jak usto sunkowują się do tej symbolicznej imprezy władze i społeczeństwo, jak wielka energia towarzyszy inicjatorom w tak trudnym zadaniu organizacyjnym. Toteż wiele tygodni wcześniej przed terminem startu czyni Obywatelski Komitet Wykonawczy skrupulatne przygotowania, by wypadła ona tak, jak jej sobie wszyscy życzą — imponująco.

Tegoroczny protektorat nad „XIII Marszem Szlakiem Kadrówki" objął generał dywizji Burhardt-Bukacki.

Skład Komitetu Honorowego stanowią: wojewoda krakowski płk. Gnoiński, wojewoda kielecki dr Dziadosz, dowódca OK. w Krakowie gen. Narbut-Łuczyński, dowódca OK. w Przemyślu gen. Wieczorkiewicz, prezydent m. Krakowa dr Kaplicki, prezydent m. Kielc mgr Artwiński.

Również i dobór osób, wchodzących w skład Obyw. Komitetu Wykonawczego świadczy w jak wytrawnych rękach spoczęła organizacja tej pięknej imprezy.

Jako przewodniczący komitetu praca mi przygotowawczymi kieruje p. wojewoda krakowski Gnoiński, mając za zastępców obu wiceprezydentów m. Krakowa dr Klimeckiego i dr Radzyńskiego, zaś funkcję generalnego sekretarza objął mjr Siewiński, naczelnik Wydz. Wojsk. Urzędu Wojewódzkiego, który jak zwykle w pracę tę wkłada nie tylko doświadczenie dobrego i sprężystego organizatora, ale i wielkie swe serce.

Niechże zatem całe bez wyjątku społeczeństwo, mając na uwadze szlachetny wysiłek organizatorów tej wielkiej imprezy, udzieli im swego poparcia i nie cofnie się przed współpracą żywą i przyjazną.

OLBRZYMIE MALWERSACJE KRAKOWSKICH AFERZYSTÓW

Przd sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadała dziś szajka aferzystów, którzy dokonali szeregu malwersacji. Nazwiska oskarżonych brzmią: M. Stern, W. Gartner f. Birnbaum z Krakowa, H. Wogenberger z Kossowa, J. Szmal z Krakowa i A. Tatarach z Prokocimia.

Ogólna szkoda, wyrządzona poszkodowanym osobą wynosi kilkanaście tysięcy złotych.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr Wsołek, oskarża prokurator Klimczyk bronią adw. dr H. Schönwetter i dr Kirschenbaum.

CIEKAWE ZJAWISKA METAPSYCHICZNE

w życiu Marszałka Piłsudskiego

Jeden z najpoważniejszych w Polsce badaczy życia metapsychicznego red. Ludwik Szczepański, wydał świeżo w wydawnictwie „Natura i kultura" (Księgarnia Powszechna w Krakowie) rozprawę p. t. „Cuda współczesne", w której omawia zjawiska nad przyrodzone.

Z książki tej, niezwykle interesującej i zawierającej bogaty materiał, odnoszący się do tej dziedziny, czerpiemy garść wiadomości, ilustrujących ustosunkowanie się marszałka Józefa Piłsudskiego do zjawisk metapsychicz nych.

Marszałek Piłsudski interesował się żywo zagadnieniami metapsychicznymi, doznawał w ciągu życia licznych samorzutnych przejawów psychicznego i fizycznego mediumizmu (przeczucia, wizje przyszłości, akty telepatycznego poznania, zjawiska telekinetyczne) i kilkakrotnie czynił sam doświad czenia ze sławnym jasnowidzem, inż. Ossowieckim, Jak wielu genialnych ludzi, Marszałek sam posiadał w wybitnym stopniu zdolności metapsychiczne i był, jak dawniej mówiono, wysoce „sensytywny", to znaczy; mógł w pewnych chwilach posługiwać się utajonymi władzami ducha, dochodzić do poznania bez pośrednictwa znanych zmysłów, wyczuwać przyszłość (przeczucia), sięgać w świat podświadomości a raczej „nadświadomości"....

Wiadomo też, jaką rozporządzał mocą sugestii.

Zjawa adiutanta

Czy studiował nowe dzieła z zakresu metapsychologii, czy znał teorie, nie wiemy. Należałoby zbadać, czy i jakie w jego bibliotece znajdowały się książki traktujące o zagadnieniach okultyzmu. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że interesował się żywo zjawiskami metapsychicznymi i sam osobiście nierzadko je przeżywał. Poglądy jego były zabarwione spirytystycznie. Marszałek wierzył w życie osobowe po śmierci ciała i w możność manifestowania się duszy w świecie żywych. I jawiły mu się fantomy zmarłych. Marszałek opowiadał (relacja po chodzi od osoby, która ją słyszała z ust marszałka), że ujrzał pewnej nocy wchodzącego swego adiutanta księcia Radziwiłła w swoim pokoju. Postać przeszła przez pokój i znikła.

A było to w chwili, gdy R. padł na froncie.

Tajemnica stuków

Zjawiska zagadkowych stuków, kroków i t. p., występujące w sypialni w Belwederze, marszałek tłumaczył sobie bezwiednym wyładowywaniem się jego energii psychicznej — i stwierdził, że „zjawiska się potęgowały wtedy, gdy był zirytowany".

* * *

Przygoda z zapałkami

Świat pozazmysłowy pasjonował marszałka. Jako na jeden z wymownych faktów swojego z tym światem kontaktu, wskazywał marszałek wtedy na następujące opowiedziane jednego wiecz. zdarzenie: Dziać się to miało w Belwederze. — Otóż pewnej nocy, kiedy już wszyscy wokół spali, Marszałek, wstawszy od biurka, przy którym pracował, skonstatował — biorąc do ręki papierosa — że zużył wszystkie zapałki. Ponieważ był namiętnym palaczem, odczuł brak zapałki wyjątkowo silnie. Nie chcąc nikogo budzić, przeszukał nie tylko biur ko i stojące na nim drobiazgi, ale tak że i kieszenie i popielniczkę, gdzie spo dziewał się znaleźć niezużytą zapałkę. Gdy nie dało to rezultatu, począł marszałek myśleć, jakim by sposobem ogień zdobyć. I przyszło mu na myśl użyć do tego celu „tajemniczego wysłańca". Podszedłszy do okna, całą siłą woli zwrócił się o ogień do „niewidocznego" — i za chwilę na środku biurka, przy którym stał z niezapalonym papierosem, znalazł — pudełko zapałek. Marszałek zaznaczył, że był wtenczas wyjątkowo spokojny i że całe opowiedziane zdarzenie odbyło się jakby na jawie. — Wzmiankował tak że, że często komunikuje się ze swymi poległymi żołnierzami.

Wspomnienia z frontu

Bardzo interesujące wspomnienie o „seansie na froncie z Komendantem" ogłosił gen. Bolesław Wieniawa Długoszowski.

W grudniu 1915 r. część I Brygady pod osobistym dowództwem Komendanta Piłsudskiego walczyła pod Kopczami, Koszyszczami i Stowygroszem — a na zimowe leże zagospodarowała się w Leśniewce, opuszczonej wiosce poleskiej.

Oto, co opowiada gen. Wieniawa-Długoszewski:

„Pewnego wieczora, po kolacji, kiedy przy szklance herbaty gawędziliśmy „de omnibus rebus et quibusdam aliis" rozmowa zeszła na spirytyzm.

W pewnej chwili, dla przerwania ciągnącej się w nieskończoność dyskusji, zaproponowałem, abyśmy sami zaimprowizowali seans.

Seans w okopach

Otrzymawszy zgodę Komendanta w trzy migi spreparowałem potrzebne do tego, nieskomplikowane akcesoria: na dużym arkuszu papieru wpisany w koło alfabet i mały porcelanowy spodek z naznaczoną na krawędzi jego denka wskazówką.

Niesforna ta zabawka trwała już dość długo, aż w końcu Komendant, który dotąd przysłuchiwał się jej z pobłażliwym uśmiechem wyrozumienia, postanowił ująć w ryzy nasze rozhukanie:

— Dość tego bałaganu, moi panowie. Może byśmy tak spróbowali w jakiś rozumny sposób ułożyć i poprowadzić wasze pytania. Bijemy się z Moskalami. Gdyby tak zaprosić do nas jakiegoś Rosjanina, może zechciałby porozmawiać z nami o sprawach bardziej żywotnych i bezpośrednio nas interesujących?

„Zaproszenie"

Nikt chyba nie wątpi, że projekt Komendanta został przyjęty przez aklamację. Rozdokazywana banda sztabowców uciszyła się w mgnieniu oka, Komendant zaś swoim zwyczajem, to jest lakonicznymi zdaniami, regulował dalszy ciąg niepoważnego dotąd eksperymentu: — Kto z waszego grona jest Galicjanuszką, nie znającym języka rosyjskiego.... Wieniawa i Dobrodzicki.... Dobrze. Wieniawa i Dobrodzicki będą trzymali talerzyk. W ten sposób unikniemy czynnika domyślności, świadomego kończenia zaczętych słów, oraz obu wymienionych mediów zobowiążemy ich, by nie patrzyli na alfabet i nie śledzili za wskazywanymi przez talerzyk literami. Za nich będzie to robił Sosnkowski, który bez styczności z talerzykiem będzie notował literę za literą, w milczeniu, nie zdradzając ich sensu ni znaczenia. Pozosta li panowie ograniczą się do roli milczą cych świadków...

W myśl dyspozycji Komendanta Adam Dobrodzicki i ja zasiedliśmy nad talerzykiem, szef z ołówkiem i notesem stanął w pogotowiu obok nas.

— Wot piszołby k'nam — odezwał się w ogólnej ciszy Komendant — kakoj niebut ruskij gienierał. Pogoworli by my s nim poduszam.

Talerzyk pod naszymi rękami zaczął powoli krążyć, po tym wykonał kilkanaście zdecydowanych ruchów i zatrzymał się.

Spór z duchem

— No cóż, szefie — zwrócił się Komendant do Sosnkowskiego — co tam u pana wyszło?

—Zdies gienierał Liniewicz — odczytał szef z swych zapisków.

— Liniewicz? Czyżby ten znany z wojny japońsko-rosyjskiej? Obok Kuropatkina jeden z dowódców — odez wało się kilka głosów.

— Cisza panowie! — nakazał Komendant, a po tym znów w języku rosyjskim:

— Tak, wy gienierał Liniewicz, adin iz rukododitjelej rusko-japońskoj wojny? Moje pocztenje wasze prewoschoditjelstwo.

Nastąpił szereg ruchów talerzyka, potem znów pauza, i szef odczytał odpowiedź:

—Da, eto ja Liniewicz. No ja s toboi rozgoworiwat nie budu.

— A poczemu? — zapytał Komendant.

— Potomu, czto ty odstupnik.

— Kakim obrazom ja odstupnik?

— Potomu czto ty ruskoj poddanyj, a s Germańcami bijosz sia protiw ruskim.

— A po mojemu — uśmiechając się odpowiedział Komendant — skarije wy odstupnik, tak kak wy Polak, a służytie ruskomu carju.

Po tej replice Komendanta talerzyk zakręcił się kilka razy i stanął, bez żadnej odpowiedzi.

Nieme pytanie

— Możetie li wy otwietiti na wopros zadanyj mysljenno? — brzmiało ponowne pytanie.

Ku naszemu zdziwieniu i dość nieoczekiwanie, wobec oświadczenia poprzedniego.

— Możems — brzmiała odpowiedź w notatniku Sosnkowskiego.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której Komendant widocznie zastanawiał się nad treścią swego pytania. Po pewnej chwili talerzyk drgnął pod naszymi palcami i przez dłuższy moment wędrował od litery do litery, wreszcie zaczął znowu krążyć w różnych kierunkach, aż wreszcie stanął

Wówczas Komendant przybliżywszy się do stołu położył swe palce na krawędzi talerzyka, który pod dotknięciem Komendanta, jakby prądem elektrycznym pchnięty, wykonał kilka niezwykle gwałtownych kół, po tym wyrwał nam się spod palców i spadł na podłogę, rozbijając się z trzaskiem na miał.

Przepowiednia

— Niedwuznacznie dano nam do zrozumienia, że seans skończony — oświadczył Komendant — Przeczytajcie szefie wasze zapiski.

— Bieriegitles pierwago dnia prazdnika rożdjestwa — budjet ataka... no na was tolko diemonstracja... ataka pojdjet jużnie..... już.... nie.... je już nie... już nie.... nieje....

— Coś tu plącze się na końcu — dodał do siebie szef.

— A może powiada, że więcej już nie chce mówić — próbuje się domyślić ktoś z obecnych.

— Wszystko jest w porządku — zdecydował Komendant, wziąwszy się do odczytywania zapisków szefa — ataka pajdjet jużnieje — atak pójdzie bardziej na południe. — Krążenie i błądzenie, widoczne zresztą i w innych częściach, zapisywanego przez szefa tekstu, wynika z braków polskiego alfabetu dla pisania po rosyjsku, brak jest znaku „jat", potrzebnego do słowa jużnieje. Mamy zatem przepowiednię na święta. Muszę przytym wyznać, że pytanie moje, zadane w duchu, brzmiało istotnie — czy będziemy mieli spokojne święta?

Ostatecznie doszliśmy do przekonania, że decydującą rolę w całym tym eksperymencie odegrał Komendant i jego niezwykle silne zdolności sugestywno-intelektualne.

Atak o świcie

Tymczasem brygada cała, z nią i sztab nasz w spokoju ducha oczekiwali świąt.

Anielsko usposobieni położyliśmy się spać. Nazajutrz rani zbudził nas niesłyszany od dwóch tygodni łomot działowego ognia. Huczały groźnie ro syjskie armaty, odszczekiwały im się zajadle austriackie polówki.

Okazało się, iż wszystko odbywało się według przepisu. Rosjanie zrobili na naszym odcinku grzmiącą ogniową demonstrację, natarciem w większym stylu uderzyli na pozycje austriackie pod Łuckiem. Natarcie owo skończyło się — mówiąc nawiasem — niepowodzeniem.

* * *

Laboratorium chemiczne przy M. S.

(ISKRA). Przy wytwórni Państwowego Monopolu Spirytusowego w Starogardzie, uruchomione zostało laboratorium chemiczne, w zakres prac którego wchodzą badania dla Monopolu środków szczególnego skażania oraz badania spraw akcyzowych i karno-skar

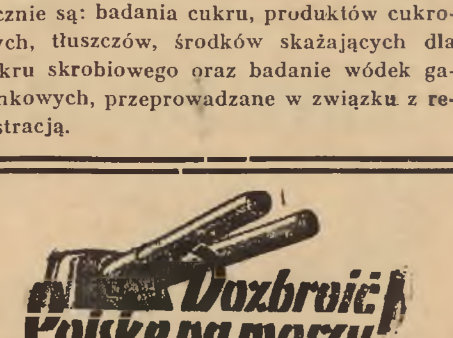
Z pod kompetencji tego laboratorium wyłącznie są: badania cukru, produktów cukrowych, tłuszczów, środków skażających dla cukru skrobiowego oraz badanie wódek gatunkowych, przeprowadzane w związku z rejestracją.

OSTRZEJSZYM JĘZYKIEM.

Semper fidelis

Po mej śmierci dusza moja
Przeczekała lat czterdzieści
I pewnego dnia sfrunęła
Na sam Kraków, na śródmieście.
Nowe twarze, nowe stroje,
Nowe żydy, nowe goje,
Nowe gmachy, nowe bruki,
A w nich całkiem nowe luki,
Nowe kina, nowe bary
Jeno klajsterr został stary...

Ben Cwał.



TRYBUNA SPORTOWA

Tarłowski i Bratek poza nawiasem sportu

Przed kilku dniami depesze przyniosły krótką wiadomość o kompromitującej porażce Tarłowskiego i Bratka na turnieju w Czerniowcach. Przegrana Tarłowskiego z mało znanym juniorem rumuńskim była dla nas w obliczu meczu z Włochami niespodzianką bardzo przykrą. Fatalne wrażenie poprawił jednak list Tarłowskiego, zwalający powody porażki na odparzenie sobie nogi na twardym gruncie i zapowiadający szybki powrót do formy.

MELDUNEK Z CZERNIOWIEC

Niestety, okazało się, że powody porażki były inne, znacznie przykrzejsze. Kapitan sportowy PZLT. radca Al. Olchowicz otrzymał wczoraj wieczorem wiadomość z Czerniowiec ze źródła oficjalnego, że obaj nasi reprezentanci zachowali się w Czerniowcach w czasie turnieju w sposób wysoce niesportowy i kompromitujący nie tylko ich, ale cały sport polski.

Pisma rumuńskie nie kryły wcale tego faktu i opisały, jak to mistrz Polski wraz ze swym partnerem robił na placu w grze podwójnej wrażenie kompletnie wstawionego, jak obaj wykrzykiwali pod adresem organizatorów, którzy chcieli przerwać mecz, mocno niecenzuralne okrzyki.

P. Olchowicz jest człowiekiem szybkiej i stanowczej decyzji. Po otrzymaniu takiej wiadomości miał tylko jedno wyjście: karać jak najszybciej i jak najsurowiej. Tak też zrobił.

Telegraficznie zamówił Pogoń katowicką o zawieszeniu Tarłowskiego i Bratka i jednocześnie zwołał na poniedziałek posiedzenie komisji sportowej PZLT, która ma przeprowadzić dochodzenie w tej sprawie i wydać wyrok. W skład komisji wchodzą oprócz kapitana sportowego z Warszawy inż. Eiger i p. Zieliński, a z zamiejscowych p. Kuchar ze Lwowa i dr Foerster z Katowic. Dr Foerster otrzymał też misję przesłuchania obu winowajców i przedstawienia wyników tego przesłuchania na posiedzeniu poniedziałkowym.

ZMIANA SKŁADU REPREZENTACJI

Abstrahując od wyroku, jaki wyda Komisja Sportowa, p. Olchowicz zdecydował się na drugie radykalne pociągnięcie. Usunął z reprezentacji przeciwko Włochom Tarłowskiego i Bratka i wskutek tego w singlach grać będą według kolejności: Hebda, Tłoczyński, Spychała, Witmann, a w deblu Tłoczyński—Hebda i Warmiński—Spychała.

Nie jest to pierwszy fakt osłabienia reprezentacji przez usunięcie z niej zawodników zdyskwalifikowanych: zdarza się to w piłkarstwie, kiedy z góry osłabiano nasze szanse niewstawianiem zdyskwalifikowanego Martyny, czy zrezygnowaniem z wyjazdu na Olimpiadę Wilimowskiego.

Zadaniem sportu są nietylko zwycięstwa. Sport uczy i wychowuje ludzi. Reprezentowanie barw państwa jest zaszczytem najwyższym i kto zaszczytu tego nie rozumie, plami koszulkę reprezentacyjną i przynosi wstyd i ujmę sportowi polskiemu, nie ma prawa być ani chwili dłużej w jej reprezentacji.

Wiemy, że p. Olchowicz nie należy do tych ludzi, którzy łatwo zmienią swą decyzję. I dlatego jesteśmy pewni, że tym razem obejdzie się bez specjalnych nawoływań i przypominań, zdyskwalifikowani poniosą karę i w reprezentacji grać nie będą. Lepiej przegrać, ale wystawić zawodników, którzy dadzą gwarancję kulturalnego zachowania się.

Wyznaczeni do reprezentacji Wittmann i Spychała zostali telegraficznie wezwani z turnieju w Bielsku na trening do Warszawy.

Już dawno zwracaliśmy uwagę na to, że w tenisie naszym panują stosunki dalekie od czystego amatorstwa. Wypadek opilstwa nie jest pierwszym!

AMERYKAŃSKIM LEKKOATLETOM NIE WOLNO STARTOWAĆ W NIEMCZECH

Dwie amerykańskie drużyny lekkoatletyczne udadzą się w końcu bm. na tournee do Europy

Jeden zespół w składzie 10 zawodników startować będzie w Anglii, Francji i Belgii. Drugi zespół (8 zawodników) pojedzie do Szwecji, Norwegii, Finlandii, Węgier, Włoch i Holandii.

Amerykański Zw. Lekkoatletyczny obu drużynom wydał stanowczy zakaz startowania w Niemczech, motywując go ściśle sprecyzowanymi względami natury politycznej.

Widzimy więc, że w Ameryce mają wyrobione zdanie o sporcie niemieckim!

* * *

Wyniki zawodów sportowych

O WEJŚCIE DO LIGI NAPRZÓD—PODGÓRZE 4:0 (2:0)

Rewanżowe zawody rozegrane w Katowicach przyniosły Podgórzowi dość przykrą porażkę. Naprzód był drużyną lepszą i zasłużył na zwycięstwo. Podgórze zawiodło. Gra była ostra, a miejscami brutalna, zwłaszcza po pauzie.

DALSZE WYNIKI:

Resovia—Strzelec (Janowa Dolina) 2:1, Polonia (Warszawa)—Union Touring (Łódź) 3:1, Gryf (Toruń)—HCP (Poznań) 4:1, Śmigły—WKS (Grodno) 5:1.

ZAWODY PRZYJACIELSKIE

Wisła—Turyści (Częstochowa) 6:4. Wynik nienadzwyczajny. **Czarni (Chropaczów) — Brigittennauer FC (Wiedeń) 3:1.** Piękne zwycięstwo drużyny polskiej nad austriackimi zawodowcami.

PŁYWANIE

Giszowiec—Cracovia w piłce wodnej 4:3

Dopiero po dogrywce udało się gościom pokonać Cracovię. Gra b. interesująca i ostra. Goście byli na ogół lepsi. Miejscowi grali słabo. Bramki uzyskali dla Giszowca: Jędrusik (3) i Halor, dla Cracovii: Japot i Grubental.

EKS—HAKOAH (BIELSKO) 4:0, KSZO—MAKKABI 2:2

Porażki Tłoczyńskiego i Bratka

Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Bielsku ponieśli klęski Tarłowski i Bratek. Tego pierwszego pokonał Wittman, a drugi w deblu z Tarłowskim przegrał do Gotschalka i Strzeleckiego.



WASILEWSKI (FORT BEMA) ZDOBYŁ SZOSOWE MISTRZOSTWO POLSKI W KOLARSTWIE

Drugi Wandor (Legia — Kraków).

Kandydaci do reprezentacji piłkarskiej w obozie treningowym

Obóz treningowy dla piłkarzy w Warszawie w dn. 10—20, VIII. zdecydował się zorganizować zarząd PZPN po porozumieniu z kapitanem związkowym p. Kałużą. W czasie obozu projektowane jest rozegranie meczu sparringowego z Vienną i ew. jeszcze jednego z przeciwnikiem nieustalonym.

Na obóz ten na razie zostali powołani gracze następujący:

Cracovia: Pawłowski, Lasota, Góra, Żiżka, Korbas.

Warszawianka: Rudnicki, Martyna.

Polonia: Szczepaniak, Nytz.

Ruch: Gemza, Wodarz.

Warta: Twórz, Danielak, Gendera, Szerfke, Szwarc.

AKS.: Bentkowski, Piontek, Wostal.

Dąb: Dytko.

Naprzód: Piec I i II.

Pogoń: Wasiewicz, Matyas.

Śląsk: Cebula, God.

Wisła: Artur.

Kluby mają zawiadomić PZPN do 22 bm. czy wymienieni gracze będą mogli przyjechać.

Lista ta jest podobno prowizoryczna. Do czasu jej kompletnego ustalenia trzeba się wstrzymać z wszelką dyskusją na temat składu osobowego obozu. W każdym razie już teraz możemy rzucić pod adresem PZPN pytanie, czy założeniem obozu jest ściągnięcie młodych talentów i próbowanie ich w ważnych spotkaniach, bo o tym się przecież mówiło po meczu ze Szwecją i Rumunią.

Jeżeli tak, to tych młodych graczy jest stanowczo za mało.

Co ma do czynienia na obozie Martyna, lub Szczepaniak? Gdzie są młodzi gracze z poszczególnych okręgów?

Dlaczego pominięto pewnych zawodników Cracovii?

Ach, ta polityka, te względy i względziki! Nawet tam, gdzie tylko kwalifikacje i umiejętności decydować powinny!

Cenzury dla sędziów

W Szwecji będą obecnie — na próbę — wprowadzone stopnie dla sędziów piłkarskich. Nie będą to stopnie, przepisujące panom z gwizdkiem pewne rytmy lub wysokość tonów przy „wolnym", „foulu" lub „jedenastce", ale prawdziwe cenzury w ocenach: 1 — bardzo dobry, 2 — dobry, 3 — mniej dobry. Przy końcu sezonu piłkarskiego mają być rozdane cenzury, zaopatrzone jednym stopniem, a mianowicie sumą średnią wszystkich w grach osiągniętych stopni.

Propozycję tę zrobił sam komitet sędziów, fakt, który wynika już z tego, że wśród stopni nie znajduje się ocena 4 — niedostatecznie. Żaden więc nie będzie mógł przepaść.

* * *

W Krakowie zaprowadził te cenzury w ub. roku KOZPN, lecz rzecz ta nagle się urwała.

Ale w Szwecji nie wypisuje się artykułów na łamach pism, których od powiedzialni redaktorzy, zasiadający we władzach związkowych — nakłaniali by pośrednio do wystąpień antysędziowskich.

OKOŁO 14 TYS. ZŁ DOCHODU

przyniósł polskiemu związkowi piłki nożnej łódzki mecz Polska—Rumunia. Jest to pobieżne obliczenie, dokładne będzie dopiero za 10 dni wygotowane. Jest to największy dochód, jaki kiedykolwiek zebrano, poza meczem Polska—Niemcy w Warszawie. Należy zaznaczyć, że PZPN w kalkulacji meczu łódzkiego przewidywał dochód tylko w wysokości 5 tys. zł. To powodzenie finansowe zadecyduje że w przyszłym roku Łódź otrzyma również ciekawy mecz do organizacji.

P. Kałuża szuka w Rzeszowie talentów

Kapitan związkowy PZPN p. Kałuża udał się na wczorajszy mecz Resovia—Strzelec w Rzeszowie o wejście do Ligi w celu sprawdzenia sygnalizowanej jako doskonałej trójki ataku Resovii, która jak wiadomo prowadzi zdecydowanie w tabeli rozgrywek o wejście do Ligi w swojej grupie.

ZESPÓŁ DAVIS CUP'OWY WŁOCH NA MECZ Z POLSKĄ

W sobotę wpłynęła do PZLT depesza od związku włoskiego z zawiadomieniem o składzie reprezentacji na mecz z Polską. Włosi przysyłają następującą drużynę: Palmieri, Romanoni, Canepele, Bossi, Quintavalla. Ostateczny skład singli i debli będzie ustalony na miejscu w Warszawie. Przyjazd Włochów do Warszawy nastąpi we wtorek w południe.

Sędzią naczelnym meczu będzie dyr. Blomfield.

JUGOSŁAWIA przysłała do PZPN pismo, w którym proponuje, by mecz 10. X. liczył się o mistrzostwo świata i o puchar pana Prezydenta i by w kwietniu grać rewanż o mistrzostwo świata w Jugosławii, a rewanż o puchar drugi raz w Jugosławii na jesieni. W ten sposób Jugosłowianie chcieliby gościć u siebie naszą drużynę dwukrotnie w ciągu roku.

Na to się prawdopodobnie PZPN nie zgodzi i będzie obstawał przy swym pierwotnym projekcie, by 10. X. grać o mistrzostwo świata, rewanż rozegrać na wiosnę w Jugosławii, a o puchar zagrać jesienią przyszłego roku w Polsce.

PIŁKARZE MUSZĄ UPRAWIAĆ LEKKĄ ATLETYKĘ

Niemiecki urząd sportowy stwierdził, że najlepszym sportem pomocniczym dla piłkarzy, alpinistów i sportowców zimowych jest lekkoatletyka. Zgodnie z powyższym, urząd ustanowił dla wymienionych sportowców specjalny trójbój, na który składają się konkurencje: skok w dal, kula i bieg na 100 mtr.

WOSTAL W SZPITALU

Podczas niedzielnego meczu Cracovia—AKS w Krakowie, kontuzjonowany został jeden z najlepszych piłkarzy AKS, Wostal, który bezpośrednio po przyjeździe do Chorzowa, udał się pod opiekę lekarską. Mimo usilnych zabiegów lekarzy, Wostal nadal przebywa w szpitalu garnizonowym, prawdopodobnie ma on wylew krwawy w kolanie.

Zagłębie Dąbrowskie.

ZE ŚWIATA PRACY

ELEKTROMONTERZY DOMAGAJĄ SIĘ UMOWY ZBIOROWEJ

Onegdaj w Inspektoracie Pracy w Sosnowcu, pod przewodnictwem p. insp. Kolidowskiego odbywały się pertraktacje miejscowych przedstawicieli pracowników elektromonterskich oraz przedstawicieli związku instalatorów celem zawarcia umowy zbiorowej.

Pertraktacje te nie doprowadziły jednak do żadnych konkluzyj, gdyż pełnomocnicy Zw. Instalatorów upoważnieni byli tylko do udzielenia podwyżki, nie przekraczającej granicy 10 procent. Natomiast pełnomocnicy pracowników elektromonterskich wysuwali swe żądania ponad 10 proc.

STRAJK W ZAKŁADACH CERAMICZNYCH

Strajk w zakładach ceramicznych w Sosnowcu, trwający już kilka dni, nie przyniósł dotąd najlżejszego nawet od prężenia.

Zastanawiającym jest tu fakt bezwzględnego uporu ze strony pracodawców, gdyż naprawdę trudno sobie wyobrazić, aby za zł. 2.60 dziennie rodzina robotnicza, zważywszy dzisiejsze stosunki podrożenia artykułów spożywczych, była zdolną się utrzymać, nawet w najskromniejszych warunkach.

W FABRYCE BRACI KLEIN WYBUCHŁ ZATARG Z ROBOTNIKAMI

Toczące się pertrakcje w sprawie podwyżki płac w fabryce B-ci Klein w Dąbrowie - Górniczej, nie doprowadziły dotąd do żadnych pozytywnych rezultatów.

Robotnicy żądali podwyżki płac z 2.50 zł. na 3.20 zł., na co pp. Kleinowie nie chcieli się zgodzić, akceptując podwyżkę zaledwie do zł. 3.00.

Ponieważ robotnicy nie chcieli się zgodzić na propozycję pracodawców, pertraktacje zostały przerwane.

CZY PONOWNY STRAJK W CEGIELNI URBAŃCZYKA?

W cegielni Urbańczyka po zakończonym przed kilku dniami strajku, robotnicy tej cegielni zapowiadają po nowny strajk, gdyż właściciel nie wypełnił dotąd przyjętych wobec robotników zobowiązań.

Nowy Sącz

Mieszkańcy zaniedbanego przedmieścia

wołają o pomoc

Każdemu, kto przyjeżdża do Nowego Sącza rzuca się w oko przedmieście naszego miasta, Załubincze, popularnie nazywane „Piekłem".

Jestto dzielnica, która — niewiadomo dlaczego — najmniej znajduje zainteresowania wśród władz naszego miasta. Dość powiedzieć, że po dniu deszczowym mieszkańcy tej nieszczęśliwej dzielnicy zmuszeni są brodzić po wodzie i błocie, chcąc się przedostać do swych domów. Błoto jak rok długi zalega wciąż „ulice", wszelkie próby zrozpaczonych mieszkańców o doprowadzenie tej dzielnicy do jakiegokolwiek porządku nie odnoszą żadnego skutku. W dodatku władze sanitarne omijają tę dzielnicę miasta, a tym samym brud i niechlujestwo panoszą się coraz bardziej.

Z ust turystów, przyjeżdżających do naszego miasta nieraz słyszeć można słowa utyskiwań na iście macosze traktowanie tego przedmieścia przez czynniki kierownicze, co odbija się przede wszystkim na frekwencji gości i turystów, a tym samym na najżywotniejszych interesach miasta.

Jeżeli władze samorządowe nie usiłują poprawić istniejącego stanu rzeczy dla dobra mieszkańców, którzy przecież mają do tego pełne prawo, choćby ze względu na płacone przez nich podatki i świadczenia publiczne, to postarać się powinny o poprawienie stosunków ze względu na dochodowość miasta. Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że turysta, czy letnik, który choć raz w życiu parę chwil spędził „na piekle", stara się omijać nasze miasto ile sił sądząc całe miasto po tym przedmieściu.

Jeszcze raz zatem apelujemy do miejscowych władz samorządowych o poprawienie istniejących na Załubinczu stosunków sanitarnych i warunków lokalnych.

Kombinatorzy żerujący na naiwności bezrobotnych

Mimo częstych ostrzeżeń prasy, wypadki z nabieraniem naiwnych bezrobotnych, pod pozorem wyszukania im pracy noszą dzisiaj już charakter bardzo częsty.

W Czeladzi, woźny zarządu miejskiego, niejaki Liber Marcin i jego siostra Kozak Zofia, obiecywali kilku bezrobotnym, iż wyrobią im pracę w fabryce „Józefów", a w zamian za to żądali 100 złotych od każdego petenta. Mimo upływu długiego czasu pokrzywdzeni nie otrzymywali pracy, wobec czego zwrócili się ze skargą do władz.

Na skutek decyzji sądu grodzkiego w Czeladzi, obiecująca para rodzeństwa osadzona została w więzieniu.

ROZPOWSZECHNIAJCIE KURIER PORANNY"!

Pożar

Dnia 17 bm. wieczorem około godziny 23-ciej prawdopodobnie z powodu nieostrożnego obchodzenia się z otwartym światłem, wybuchł pożar w drewnianym, częściowo podmurowanym domku mieszkalnym Chroboka Jana w Bieruniu - Nowym, który następnie przeniósł się na sąsiednie zabudowania kolejarzy Chmielarskiego Jana, zamieszkałego obecnie w Białymstoku, oraz Żorawika Tomasza z Murcek.

Wszystkie 3 domki spaliły się doszczętnie. Ogólna szkoda wynosi około 12.000 zł. W akcji ratunkowej brała udział miejscowa straż pożarna przy pomocy mieszkańców.

AWANTURY NA TARTAKU MIĘDZY SPÓLNIKAMI

Wczoraj doszło na tartaku w Mochnaczce, wsi obok Krynicy do awantur wynikłych z tego powodu, że współwłaściciel tego tartaku Wirtheimer, wbrew umowie zawartej z Eliaszem Brodmanem, przemysłowcem drzewnym, usiłował przecierać na tartaku drzewo, nie stanowiące własności Brodmana, który w umowie zastrzegł sobie wyłączność.

W sprawę zmuszone było wdać się tut. starostwo, które wydało telefoniczny nakaz posterunkowi PP., by bezwzględnie nie dopuszczono do awantur. Na skutek tego zarządzenia, praca w tartaku odbywała się w dalszym ciągu spokojnie.

Wypadek ten, nie mający dotąd precedensu w dziejach tartaku w Mochnaczce, wywołał wśród tutejszych kupców zrozumiałą sensację.

ZE SPORTU.

W niedzielę rozegrany został przy pełnej widowni mecz futbalowy o mistrzostwo okręgu K. O. Z. P. N. pomiędzy krakowską drużyną K. S. Łagiewianka a miejscowym K. S. K. P. W. Sandecja. Mecz zakończył się zasłużenie wynikiem 3:3 (do pauzy 2:0 dla Sandecji).

OGŁOSZENIA! Rozmiar strony druku: Wysokość 410 m/m, szerokość 270 m/m. — Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie. — Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych: I. strona w 1 łamie za 1 m/m zł 1.25. Tekst II—VII.strony zł 1.—. Za tekstem zł 0.50. Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75. Nekrologi w tekście do 60 m/m w 1 łamie zł 20.—, 2 łamach zł 30.—. Ogłoszenia drobne za słowo 0.10. Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0.05.Matrymonialne za słowo w drobnych zł 0.15. Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent.

Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Wydawnicze. Spółka z o. o. Drukarnia „Monopol" w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski.